

Małgorzata A. Bartula

Potrzebne byłoby większe literackie tableau.

Polska 1945-go roku w aktualnej polskiej prozie

Jest rok 2020, 75-ty rok od wyzwolenia Europy spod faszystowskich Niemiec. Upamiętnia się to wydarzenie z racji stanu i inicjatyw społeczeństwa obywatelskiego. Uroczyste. Z namaszczeniem. Ostatni żyjący świadkowie epoki wygłaszają mowy. Imprezy skupiają się wokół imperatywu „Nigdy więcej!”, który w zasadzie implikuje wezwanie do krytycznej refleksji nad przewrotem 1945 roku. Postanawiam więc przyjąć się tej jubileuszowej aktywności bliżej, przynajmniej w literaturze, i sprawdzić, czy refleksja została podjęta i jaka. Czy analizuje się w literaturze pięknej i na ile obszernie tę masę wyrw i przemian, które z polecenia Hitlera, Stalina i Jałty dotknęły połowy kontynentu europejskiego i geopolitycznie przeorganizowały świat? W latach 1944-1948 Europa środkowo-wschodnia – z Polską w swoim geograficznym centrum i jednocześnie na granicy wchodu z zachodem – doświadczyła bezprecedensowego jak dotąd ludobójstwa i zniszczenia, po którym zrealizowano aliancko-zwycięski plan politycznej przebudowy Europy od Elby na wschód z nową ideologiczną stolicą w stalinowskiej Moskwie, przesuniętymi granicami, milionami wypędzonych i przesiedlonych mieszkańców porzucających swoje mienia. Uprzednie podstawy bytu musiały zostać przez tychże porzucone, w ich miejsce przyjęte nowe, w większości po kimś pozostałe. Chcę się sprawdzić, jaką prozę pisze się i wydaje aktualnie na temat 1945-go roku w Polsce, kraju, z którego pochodzę i który mnie ukształtował. Interesuje mnie, czego mogę się dowiedzieć o powstawaniu Polski Ludowej, o procesach z nim związanych a tym samym o mnie samej.

Jako przedstawicielka pierwszego powojennego pokolenia w Polsce dobrze znam dumę ze zwycięstwa nad faszyzmem. Dumy z założenia Polski Ludowej nie pamiętam. Chyba jej nie było. Nie został mi bowiem przekazany żaden mit założycielski, raczej założycielska dezorientacja w wyniku gmatwaniny propagandowych kłamstw i jednostkowych acz masowych represji. Mając instynktowne przeświadczenie długofalowego oddziaływania i wpływu wszelkich wydarzeń, małych i dużych przewrotów na kształt osobowości kolejnych pokoleń – być może i nauka znajdzie niebawem na to jakiś dowód – zadaję sobie (niepokojące) pytanie, czy może nadal tkwię kulturowo w 1945 roku? Chcę się zatem jak najwięcej dowiedzieć o wszelkich powiązaniach, które stanowiły podwaliny polskiego społeczeństwa po II wojnie światowej. Sprawdzam katalogi z dostępną beletrystyką, wpisy internetowe, zasoby księgarń, rozmawiam z księgarzami ze wszystkich dużych polskich miast i z Berlina. Na półkach i w rozmowach zdecydowanie dominuje powstanie warszawskie 1944 roku. Jako poszukiwaczka końcówki wojny i początków nowego państwa polskiego odsyłana jestem raczej do podręczników historii i kilku klasyków literatury powojennej.

Aktualnych pozycji właściwie brak, z nielicznymi wyjątkami. Na pytanie o przyczynę słyszę, że okupacja hitlerowska została już *odpowiednio opisana*. Czyżby? Czy ja, urodzona w 1962 roku jako dziecko rodziców z roczników 1923 i 1940, wiem już wystarczająco dużo o wydarzeniach, które ich ukształtowały? A za ich pośrednictwem i mnie? Na moje kulturowe pochodzenie składają się przecież niewątpliwie oddziaływania wojny i realnosocjalistycznej propagandy, jednak obydwa te tematy widzę całkowicie niejasno.

W koszyku pozostają mi w końcu: „1945. Wojna i pokój“ Magdaleny Grzebałkowskiej z 2015 roku, „Królestwo“ Szczepana Twardocha z 2019, „Confinium. Szczecińska opowieść“ Krzysztofa Niewrzędy, jedyna pozycja z 2020 roku. Rezygnuję z „Poniemieckie“ Karoliny Kuszyk z 2019 roku, z całym szacunkiem dla autorki, która jednak wodzi dzisiejszym spojrzeniem po pozostałościach niemieckich na Dolnym Śląsku, a ja szukam opisów zakładania dzisiejszego państwa polskiego. Przed sobą mam więc jedynie trzy książki, za to obszerne, jedną autorkę i dwóch autorów w wieku od 40 do 56 lat. Ciekawa jestem, jak podeszli do zadania literackiej rekonstrukcji przejścia od okupacji hitlerowskiej do dyktatury stalinowskiej. Wszyscy troje oparli swoje historie na szczegółowych badaniach historycznych dokumentów, mają zatem tę samą wiedzę historyczną. Jakimi ścieżkami narracyjnymi poszli? Jak obeszli się z faktami i pustą przestrzenią pomiędzy?

Grzebałkowska podróżuje jako reporterka po terenach byłych Prus Wschodnich, jedzie do Gdańska, na Mierzeję Wiślaną i Kaszuby, do Warszawy, Otwocka, na Ziemię Zachodnie (tzw. „Ziemie odzyskane“), na Ukrainę. Rekonstruuje ona drogi wysiedleń z Prus Wschodnich, przenosin na Pomorze Zachodnie, wszechobecny rabunek pozostałości poniemieckich, polskich, żydowskich. Straty i zawłaszczenia po obu stronach frontu wojennego opisuje bez wygłaszania wyroków i wymierzania kar. Odwiedza miejsca i ludzi, słucha opowiadanych historii, opisuje dzisiejszy wygląd miejsc i ślady po wydarzeniach. Robi to tonem spokojnym i wyważonym, reporterska neutralność zdaje mi się być dla Grzebałkowskiej centrum narracji, ona sama jako dziennikarka badająca przeszłość współbohaterką opowieści. Utkaną przez siebie tkaninę z wiadomości o złu i dobru dzieli na jedenaście odcinków, z których każdy dotyczy innego regionu lub jednostkowego doświadczenia, każdy zamyka kroniką danego miesiąca 1945 roku, w sumie dwunastoma. Na te miesięczne kroniki składają się cytaty prasowe, reklamy, ogłoszenia publiczne. Książkę kończy historyczne tabellarium całego roku. Czasem, jednak nieczęsto, reporterka zaskakuje autorskim podejściem do tematu. Sekwencje literackie następują wtedy, gdy ma ona do czynienia z doświadczeniami krańcowymi, co dowodzi, iż literackie środki bywają trafniejsze i mocniejsze w oddziaływaniu niż nawet najbardziej szczegółowa dokumentacja.

Przechodzę do powieści Szczepana Twardocha o Jakubie Szapiro, żydowskiej gwiazdce boksu, niegdyś niekwestionowanym królu warszawskich lokali lat międzywojennych. Twardoch opisuje rok 1944 już po obydwu powstaniach, które wyniszczyły Warszawę: w getcie i warszawskim. Pisarz opisuje w bliskich ujęciach próby przetrwania w ruinach i podziemiach całkowicie zniszczonego miasta. Ta literacko mocna opowieść nie interesuje się zmianą władzy w

Polsce, narracja przechodzi na syna Jakuba - Dawida, który ucieka z transportu do Treblińki i wybiera Palestynę, by tu znów stać się uciekinierem. Twardoch śledzi raczej indywidualny, prześladowany żydowski los, a nie życie kraju, w którym obydwu Szapirów trafiło w tryby faszystowskiej maszyny wyniszczenia. Wyniki swoich badań źródłowych Twardoch wpisuje w narrację powieści tak, że dokument znika a jego korpus staje się składnikiem korpusu fikcji.

Ostatni z autorów Krzysztof Niewrzęda zajął się Szczecinem a wraz z nim wzorcem spolszczenia uprzednio niemieckich Ziem Zachodnich. Pisarz podszedł do zadania jeszcze inaczej: wyniki swojej kwerendy zarchiwizował w sytuacjach i dialogach powieści zachowując ich oryginalny zapis i podając źródła. Niewrzęda, także poeta i muzyk, znany jest z różnorodności formalnej i stylistycznej, językowego nowatorstwa i mnogości odniesień. Również "Confinium" pełne jest cytatów z dokumentów oraz odniesień do literatury i sztuki, od imienia głównego bohatera począwszy. Dwudziestolatek Tadeusz doświadczył już mordy na najbliższych i obozu koncentracyjnego, teraz, w odgruzowywanym po alianckich bombardowaniach niemieckim Stettinie, który niebawem stanie się polskim Szczecinem dopełnia się jego proces dojrzewania. W dziej, westernowej atmosferze miasta z lat 1944-1946 przekształcanego z niemieckiego na miasto polskie, Tadeusz doświadcza przekazywania i odbierania władzy, przyznawania jej ponownie, masowych wysiedleń i wypędzeń, wprowadzania do opuszczonych domów osadników ze wschodu, również wysiedlonych lub wypędzonych, wszechobecnej grabieży, przemocy, przypadkowego rozboju. Na formowanie tożsamości Tadeusza składają się też (tragiczna) miłość (do Niemki), rozstrzygnięcie kwestii zemsty, wybaczenia, sensu i kondycji życia. „Confinium” to epos o powojennej polskości, tytułowej zbitce granicy, przemiany, tymczasowości. Wszystko to wymuszone faszyzmem i stalinowskim komunizmem. Niewrzędzie zdaje się zależeć na wiernej epoce literackiej konstrukcji, przy tym wyczerpującym przekazie historycznym i korespondencji motywów z innymi głosami polskiej literatury i popkultury lat 40-tych ubiegłego wieku. Cytuje on więc, używa różnych stylistyk, tworzy własne literackie odloty. Pełna wyrazistych obrazów powieść jest właściwie gotowym obrazem filmem.

Wszystkie trzy książki są masywne tak w treści, objętości jak i wrażeniach, których dostarczają podczas czytania. Cała autorska trójka najwyraźniej sumiennie rozważyła i wybrała indywidualną pozycję narracyjną wobec skutków okrucieństw wojennych. Zbliżyłam się dzięki temu do (prawie) bezstronnej reporterki z okazjonalną literackością tam, gdzie trzeba wyrazić uczucia. Następnie do powieściopisarza połykającego historię jak Lewiatan. Wreszcie do twórcy malującego słowami wnętrza historii. Tego ostatniego, Krzysztofa Niewrzędę, wyróżnia poza datą wydania powieści również to, że pisząc powieść historyczną łączy w niej na równych prawach reportaż historyczny z autorską kreacją. Pozwala mu to odbyć osobistą podróż przez piekło czasu, który opisuje, po Szczecinie tamtego czasu ze wszystkimi elementami upadłego, rozszalałego miasta. Projekt pamięci historycznej Niewrzędy łączy fakty z przeżywaniem zmysłowym, osobistym, z afektami. To literacki fotoplastykon Szczecina przełomu systemów.

Uderzyła mnie piękna paralela między Niewrzędą a Twardochem: miłość bohaterów do ich miast, ich zrośnięcie z miastami odczuwalne szczególnie podczas przeczesywania ich w poszukiwaniu bezpiecznych kryjówek. Zadziwiające, iż obie powieści kończą się też podobnie: spotkaniami ze zwierzęciem, które zgłasza istnienie innego, równoległego świata.

Co zyskałam, jeśli chodzi o moje pierwotne zamiary? Dzięki Grzebałkowskiej i Niewrzędzie zrozumiałam, że przemiana polityczna w Polsce w 1945 roku dokonała wyrw w społeczeństwie z następstwami dla kolejnych generacji (ilu, nie wiem), ponieważ została wymyślona na geopolitycznej desce kreślarskiej i wymuszona przez najeźdźców za pomocą ideologicznej przemocy, sztucznego tworzenia jednolitości etnicznej, jedności kulturowej. Moi rodzice nie utożsamili się z tą przebudową. Jakże mieliby się utożsamiać wobec ówczesnego zamieszania, przepychanek, złodziejstwa, chamstwa i *organizowania* w miejsce legalnego nabywania? Byli dość dumni z wyzwolenia spod hitlerowskiej okupacji, jednak z nowej dzikiej Polski w komunistycznym kostiumie dumni nie byli wcale. Pustka, którą odczuwałem jako dziecko i nastolatka doświadczając swojego otoczenia jest tego konsekwencją. A gdzie Żydzi? O nich nie mówił nikt, ani słowa. A gdzie żołnierze, którzy uciekli na stronę niemiecką bojąc się zsyłki na Syberię? Ani słowa.

Założenie PRL-u nadal nie znajduje wystarczającego odzwierciedlenia w polskiej literaturze. Przy tym to właśnie ona jako działanie twórcze jest w stanie stworzyć syntetyczne światy doświadczeń, po których można – czytając – odbywać podróże. By zgłębić złożoności kamienia węgielnego Polski 1945 roku – a w konsekwencji jego społeczno-politycznej teraźniejszości. Do tego pożądanym byłby jednak większy, bardziej polifoniczny obraz literacki.